1842. 1 MAJA Nr. 13.

PRZEGLĄD NAUKOWY

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU I PRACACH
FRANCISZKA SAPALSKIEGO.

Człowiekiem w burzy żywota
Żal, boleść, rospacz pomiota.
Po śmierci, — chociaż dni pracą uświęci
O jak-że często ginie w niepamięci!
O czcimy mężów, którzy swą dzielnością,
Umysłem twórczym, bujną nauk niwę
Zasieli, z czystą prawych serc miłością.

B.

Do liczby najzasłużeńszych matematyków, jaką się nasz kraj szczycić może, należy bezwątpienia, niedawno w kwiecie wieku zgasły, Frańciszek Sapalski.

Urodził się 1 Kwietnia 1791 r. w Warszawie z ojca Szymona Sapalskiego, Regenta przy ówczesnym Ministerijum, i matki Teressy z Krzysztofowiczów. Naprzód w zakładzie naukowym Kajsera, późniéj w Liceum Krzemienieckiem, oznaczył się niezwykłemi zdolnościami. Matematyka, języki i malarstwo szczególniéj go zajmowały, już wtenczas wszyscy wielbili wzrastającego męża, który miał kiedyś wielkie w naukach położyć zasługi.

W r. 1809 gdy mu śmierć wydarła ukochanego ojca, zmuszony został Sapalski, przerwać swe naukowe prace i zacząć o utrzymaniu się własném myśléć. Jakoż przez 10 miesięcy pracę swą biórowi Ministerijum Skarbu i dochodów publicznych poświęcił.

Zapał do matematyki odwiódł go jednak od téj pracy, czując w swéj duszy do téj nauki powołanie, porzucił swe dotychczasowe miejsce i wstąpił w zawód wojskowy, jako sierżant artyleryi, wkrótce na popisie z pomiędzy 12 przedstawionych wybrany został w 1810 r. na podporucznika, ucznia szkoły artyleryi i inżynieryi; po roku jako celujący, posunięty został na porucznika drugiéj klassy z przeznaczeniem do twierdzy Gdańska, gdzie z powszechnie uwielbianą gorliwością i zdatnością pełniąc obowiązki, postąpił w krótkim czasie na porucznika I klassy z przeznaczeniem do pułku artylerij stojącego pod ów czas w Warszawie.

Od téj chwili, gdy już przełamał zapory ubóstwa, Sapalski, natchnieniem wrodzonem wyższych duchów, ożywiony — poświęcił się wytrwale pracy dla dobra ogółu i od owego to czasu, rozwinął swe umysłowe życie; ażeby stać się godniejszym, pokładanego w nim zaufania, nie szczędził czasu ni trudów dla kształcenia i doskonalenia się w wojskowości, a resztę zbywających mu chwil, często snu ujmując sobie, poświęcał zamiarowi ułożenia Geometryi wykreślnéj. Słuchał on pod ów czas wykładu Geometryi wykreślnéj Liweta professora w szkole Aplikacyjnéj. — W r. 1812 gotowy już rozkład

swego dzieła pod sąd b. Towarzystwa przyjaciół Nauk w Warszawie poddał: — o czém Bentkowski w żywocie Liweta mówi (T. X R. T. P. N. str. 150): »nie wspominam zatem o »młodzieży należycie przez Liveta usposobionéj do posługi »krajowéj; przemilczéć tu nie można o jednym z Jego uczniów »Frańciszku Sapalskim, który po odbytym w téj szkole kur»sie, dzieło o Geometryi w języku polskim napisał i Towa»rzystwu naszemu pod sąd złożył. Młodzieniec ten pełen »nadziei, zamierzył sobie naukę tę językiem polskim nietknię»tą, rodakom swoim wystawić.«

Prezes zaś ówczesny Towarzystwa, w zdaniu sprawy o pracach uczonych wyrzekł: »Porucznik Artyleryi Sapalski od »dał pod rozwagę działu umiejętności, wypracowane przez »siebie dzieło o Jeometryi opisowéj. Przyjemném było To»warzystwu pismo to odebrać, czytać i widziéć iż rodak »w wieku jeszcze tak młodym i obok powinności żołnierza, »rozważa razem głębsze matematyki prawdy i te ku użytko»wi wojskowemu i cywilnemu stosuje.«

Wykonaniem swojego planu, nie mógł się jednak zająć Sapalski aż 1813 r. gdy zostawszy Adjutantem-Majorem oraz ozdobiony krzyżem wojskowym, zawód dotychczasowy z powodu zupełnego zwątlenia zdrowia porzucić musiał.

Odtąd cały swój czas Geometryi wykreślnéj poświęcił. Jest to już w przyrodzie ludzkiéj, że wyższe duchy, jenijusze, nigdy się dość wydoskonalonemi w swym przedmiocie nie sądzą. Sapalski — zapragnął słuchać słynnych odczytów uczonych w Paryżu, gdzie wówczas: Matematykę wyższą Lacroix, Optykę Biot, Fizykę Gay Lussac, Chemiją Thenard, Astronomiją Delambré i Arago, Mechanikę Poisson, Geometryją wykreślną Hachette, z podziwieniem świata uczonego wykładali; pod nimi to się doskonaląc, nadto przez dobrotliwe wstawienie się Ambassadora Hr. Pozzo di Borgo, do słuchania kursów Instytutu Politechnicznego przypuszczony — Sapalski, wielkie uczynił ze wszech miar postępy, zwiedził

potém całą południową Francyją. — Opiekuńcza dobroć rządu, obdarzyła go zasiłkami pieniężnemi, widząc jego usilne poświęcenie się naukom, tak iż do 1815 roku mógł w Paryżu pozostać.

Za swym powrotem do Warszawy, zastał trzy posady sobie ofiarowane: Urząd w zakładzie zwierzchnictwa dróg i mostów w Petersburgu, Professoriją Geometryi w Warszawie, i członka Krakowskiego towarzystwa naukowego, oraz zastępcy professora Jeometryi przy Uniwers: Jagelońskim w Krakowie.

Powody familijne skłoniły Go do obrania ostatniéj posady, rozpoczął więc swój zawód nauczycielski w roku 1816.

W 1817 r. wypracował swą rozprawę o Teoryi Aeoronomii czyli Geometryi Wykreślnéj, odczytał ją na posiedzeniu naukowem d. 16 Lutego, a chociaż za wzorową jéj uważać nie możemy, jednak prawie w każdéj w niéj zawartéj myśli, tchnie genijusz jéj zasłużonego utwórcy. Odtąd rozwinął Sapalski całą swoję umysłową działalność; jego wykład piękny, zrozumiały, logiczny, zachwycił słuchaczy, a świetne cnoty towarzyskie natchnęły ku niemu miłością każdego, kto jakąkolwiek miał z nim styczność. Przez lat 17 ciągle jako rzeczywisty proffessor Geometryi wykreślnéj upowszechniał piérwszy w mowie naszéj, tę wielce wzniosłą naukę, a swym systemem, może niedość ocenionym, nowy okres w dziejach téj umiejętności zdziałał, kończąc rozpoczęte przez jéj utwórcę Monge'a dzieło.

Nie przestając na kształceniu młodzieży stanów oświeceńszych, Sapalski wykładem matematyki przystępnym dla rzemieślników, we święta bezpłatnie im od 1820 r. udzielanym, zjednał sobie miłość i powszechne uwielbienie ubogiéj pożytecznéj klassy towarzystwa.

Jeszcze w roku 1815 gdy pułkownik korpusu Inżenijerii Klemens Kołaczkowski dyrektor nauk w szkole aplikacyjnéj wojskowéj, przełożywszy Generałowi Hauke, ministrowi wojny, konieczną potrzebę wykładu Geometryi wykreślnéj w tym za

kładzie, tenże wezwał Sapalskiego do ułożenia dzieła o téj nauce, jakoż Tom I. Teoryi Geometryi wykreślnéj, wyszedł w drukarni wojskowéj 1822 r. nakładem Rządu a Cesarz Alexander I raczył, uznając wielkość zasług Sapalskiego, ozdobić go brylantowym pierścieniem.

Pod względem wartości czysto naukowéj, dzieło Sapalskiego stanowi bez zaprzeczenia postęp nie tylko w rozwijaniu matematyki w naszym kraju, lecz nawet w europejskiem pojęciu o Geometryi wykreślnéj.

Geometryja bowiem wykładana i pojmowana w sposób tak nader nielogiczny, iż od małéj liczby pewników i oznaczeń definicyjnych postępowano daléj, wywołała z łona swego wielką reakcyją rozpoczętą przez Leibnitza i Newtona a przez matematyków francuzkich dokonaną. Celem jéj jak wiadomo, było: przywieść pod wyrażenia ogólne, to, co wiedziano o postaci i rozwinięciu pojęć, ułatwiającym sposobem za pomocą znaków Algebry.

W ten sposób powstała Geometryja Analityczna, w téj jak wiadomo zadanie wszelkie wyraża się, niejako przekłada na mowę znaków, odbywa się z niemi działanie i przyszedłszy do wypadku, znowu się tenże z mowy algiebraicznéj, w wyrażenia przenosi powszechnie używane. Mongé lubo z przypadku nie z rozmysłu uchwycił stanowisko temu odwrotne, nie zmieniając sposobu postępowania. Albowiem od prawdy ogółowéj idzie do szczegółowéj, ten w rozwiązaniu zadania wprost rozumuje myślą, nie szukając wyrażeń godłowych algebry, w które analiza przybiera zadania swoje.

Pomysł Monge'a prawdziwie genijalny zwiastował i przepowiedział odrodzenie całéj matematyki, jednak nie potrafiono ująć myśli tkwiącéj prawie w każdym pomyśle twórcy Geometryi wykreślnéj; nie uczyniono postępu ku odrodzeniu tak ważnéj nauki jaką jest matematyka, bo umysły Francyi idąc za ogólném popędem, bardziéj do zastosowań matematyki niż do jéj osnowy się zwracają; wyłącznie praktyczna dą-

…ność Anglików, podobnież tamuje u nich postęp matematyki; Niemcy zaś w wyższych sferach bujają, w sferach czystéj myśli. — U nas więc właściwie na chwilę zabłysła matematyka, a nie wspominając innych zasłużonych na tém polu mężów, powiemy iż Hoene Wroński i Sapalski, stali się wyobrazicielami ogólnego postępu europejskich pojęć o Matematyce.

Hoene Wroński wystąpił z prawdziwie jenialnym pomysłem zastosowania Filozofii do Matematyki. Gdyby nic więcéj nie uczynił nad wyrzeczenie tych pełnych znaczenia wyrazów, jużby zaiste na wawrzyn nieśmiertelności zasłużył, i dziś kiedy o nim świat zapomina, kiedy nierozumiejąca Go Francya, nie chce uznać jego wielkości, dla tego bo wyrażenia jego nie są ogółowi przystępne, dziś z łona Kraju Rodzinnego podajemy mu wawrzyn zasługi i witamy go z sercem czystém i wielbiącém. Nie chcemy przezto rozumieć, aby wszystkie jego pomysły utrzymać się mogły, aby i w nich nie było słabéj strony; lecz zawsze, ich wielkości nie uznawać, jest jednostronnością. Dziś matematyka żąda postępu, obecne stanowisko zupełnie co do sposobu postępowania zaprzeczyć się musi, a na gruzach tego co przeszłość w wielu częściach matematyki wymyśliła, zakwitnie prawda. Do tego obalenia wielu pojęć, dawniéj w matematyce mianych za niezmienne, piérwszy krok uczynił Monge; Wroński i Sapalski daléj postąpili.

Ostatniego w tém główna zasługa jest ta: że rozumowanie zakłada za główność w Geometryi; stąd wszystkie zalety Sapalskiego i usterki prac jego.

Rozumowanie jest rzeczą najważniéjszą. Sapalski wyraża zadanie, przeprowadza je przez szereg myśli swoich i przychodzi do rozwiązania; dowodzenia rzeczywistego w dziele Jego nie znajdziem, lecz to już samo z siebie wysnuwa się, bo jest w ciągu rozumowania objęte. W konstrukcyi (*) czę-

(*) Budowie postaci geometrycznych.

sto słabe miéjsce napotkamy w Sapalskim, lecz to jest też podrzędną rzeczą — wysłowienie niedbałe, bo Sapalski wszystko poświęcił główněj myśli w swém dziele wykonaněj — to jest przerozumowaniu każdego zadania. To co Wroński wyrzekł: stosujmy Filozofiję do matematyki, to Sapalski uczynił. Wroński trzyma się Systemu Kanta, to jest jego główną wadą, nie tak wykonania lub pomysłu lecz stanowiska. Sapalski nie przywiązuje się do żadnego systemu, lecz praktycznie, przez najoderwańsze myślenia przeprowadza zadania Geometryi. Wroński od natłoku myśli staje się zawiłym. Sapalski przez poświęcenie się wykończeniu jednéj strony pracy, w innych nie celuje, zaniedbuje się. Wroński ważniéjsze ma myśli pod względem teoryi, Sapalski w praktyce wyższe zajmuje miéjsce: piérwszy bowiem wie czego żąda, ma zamiar i plan wykończony; Sapalski zaś czuje tylko potrzebę reformy w matematyce. Wroński jest filozofem — liczba, postać, przybiérają u niego wyższe stanowisko pojęć, przez co bliżéj staje się rozwiązania głównego zadania w matematyce, którém jest sprowadzenie do wyrażenia ogólnego, zarodowego prawd wszystkich; Sapalski zaś pośrednio do wypadku tego wskazuje tor najpewniéjszy.

Wroński jako Kantysta już potrzebom obecnego czasu odpowiedzíeć nie może, dla tego chcąc uczuć jego zasługi i zarazem uczynić je pożytecznemi, wypada zapatrzyć się z bezwzględnego stanowiska na jego system, wybrać z niego te momenta, które piętnuje rozwinięcie myśli odpowiednéj prawdzie w Systemie Kanta. Albowiem jak już dziś nikt do kategorij mędrca królewieckiego udawać się niebędzie po naukę, tak trudno żądać aby wykład matematyki na tych kategorijach oparty, mógł zostać przyjętym. Lecz tak jako część systematu Kanta, znajduje w obrębie bezwzględnéj wiedzy miejsce, jest w nią objęte, tak i wypadki badań Wrońskiego do prostszego wyrażenia sprowadzone, znajdą uwiecznienie w dalszym postępie matematyki.

Sapalski podobnież, te zadania, które rozwiązał, oraz sposób postępowania rozumujący na nabytek umiejętności obraca. Nikt zapewne nie będzie matematyki z tego jak Sapalski uważał stanowiska, lecz wzbiwszy pojęcie ilości, postać do wyższego stanowiska rozumowego pochodu, który wprowadził Sapalski, używać będzie.

Smutną jest to zaiste rzeczą, gdy widzimy iż mąż takich zasług jak Sapalski, dotąd należycie ocenionym nie został. Wydawca pośmiertnych dzieł, jego żywot skreślił (z którego najwięcéj czerpaliśmy wiadomości); ten naukowego stanowiska całkiem nie ocenił. Wspomniały zlekka o Sapalskim i czasopisma, nikt dotąd jednak nie zadał sobie pracy ujrzenia w czém główna zasługa autora Geometryi wykreślnéj. My do żywota jego nie mając źródeł bliższych, z drugiéj ręki zbiérać wiadomości musieliśmy, a jeżeli nie byliśmy w stanie całej ważności działania Sapalskiego dla umiejętności wykazać i ledwie nań zwrócić uwagę mogliśmy, niechaj to przynajmniéj będzie wynurzeniem cześci naszéj ku Niemu, a pochopem zdolniéjszym i mogącym to uczynić, do wypracowania dobrego życiopisu Sapalskiego, w którymby poszczegółowe ocenienie prac jego miéjsce znaleść mogło.

Lecz czegóż się dziwię że Sapalskiego zasług nie uznaje, nie czci dosyć powszechność! Wszakoż wpośród nas jest Mąż co zabłysnął twórczym pomysłem, a jednak nikt go dosyć nie wielbi i nie ocenia. Mówię o P. Józefie Żochowskim — pomysł Jego jest prawdziwym i wielkim: sprowadzić wszystkie działacze przyrody do jednego, wejść w najskrytsze tajniki stworzenia — i przypatrzyć się jako materija Elektrycznością poruszana w tysiączne przybiera się postacie — nie jest-że to myśl godna uwielbienia? nie jest-że to prawdziwie niepojęta nieczułość większości społeczności naszéj aby nie ocenić należycie prac P. Żochowskiego? aby go nie uczcić!

Los Sapalskiego naukowy ma wiele podobieństwa z losem

p. Żochowskiego, niechaj więc będzie mi wolno o ostatnim napomknąć i przyrównać go do męża, któremu to wspomnienie poświęcone. P. Żochowski w pomyśle swym jest wielkim, Sapalski wielkim jest w sposobie pojęć Matematyki; P. Żochowski nie dosyć uwielbiony przez spółczesnych, nie ma i miećnie może dość sposobności aby obrobić swój system; w początkach poprawiał go; myśl główna zawsze wielka i prawdziwa w Jego systemacie, części pojedyncze błędne: tak samo było i u Sapalskiego; ale p. Żochowski, gdyby dostatecznie uczcić go chciano, stałby się od razu przetwórcą całego pojęcia świata o przyrodzie: gdyby dusza wrząca p. Żochowskiego nie była obojętnością świata zamrożoną, nabrałaby więcej filozoficzności i pozbyłaby się téj, często system Jego ćmiącéj, skłonności do mystycyzmu. Jakkolwiek bądź, wszyscy, którzy wielkich zasług Żochowskiego nie uznają rumienić się będą, bo potomność względem zasłużonych zawsze jest sprawiedliwszą, i lepiéj ich oceniać umie.

Sapalski podzielił swe dzieło na 8 części — umieściwszy: w piérwszéj rzecz o położeniu punktu, linii prostéj, płaszczyzny i figur z nich złożonych; w drugiéj zagadnienia tyczące się punktów, linii prostéj i płaszczyzny; w trzeciéj rzecz o linijach krzywych, ich stycznych i normalnych; w czwartéj opisał powiérzchnie krzywe, sposoby kreślenia ich na płaszczyznach rzutów, i niektóre do nich sciągające się zagadnienia; w piątéj części wyłożył rzecz o własnościach stycznych i liniach normalnych do powiérzchni krzywych; w części szóstéj rzecz o przecięciach powiérzchni i linijach stycznych tych przecięć; w siódméj o rozwinięciu powiérzchni rozwijalnych; w ósméj rzecz o własności rozległości graficznych.

On piérwszy zebrał Geometryją Wykreślną w jedną całość, on w wykładzie rozumowanie od postępowań rysunkowych i konstrukcyi oddziela i najpiękniéjsze otworzył pole uczniom do kształcenia się w rozumowaniach; on przewyższa wszy-

stkich wprzedników swoich; obszernością działa dokładnie, wykłada porządkiem, i nowym systematem, nowy okres téj ważnéj rozpoczął nauki. Obyśmy w kraju naszym, gdy śmierć zawistna wydarła nam Sapalskiego, mogli kogoś znaleść, któryby przezeń wskazaną drogą, daléj postępował!

Sapalski, nad drugą częścią swego dzieła pracował, gdy śmierć w roku 1838 d. 2 kwietnia, spowodowana boleścią po utracie ukochanéj małżonki i obawą o los 7 swych dzieci, do grobu go wtrąciła. Te zmartwienia i tak nadwątlonemu na zdrowiu mężowi w końcu życia przeszkadzały tyle zajmować się pracą umysłową ile to czynił w swéj młodości. Zaczęto z pozostałych po nim pism wydawać drugi Tom Geometryi wykreślnéj, — wyszedł piérwszy poszyt w październiku 1838 r., więcéj, z niewiadoméj nam przyczyny, dotąd nie wychodzi.

Jak powszechnie Sapalski, między swemi czczony był obywatelami, niech nam dowiedzie krótki spis godności, które piastował: w roku 1817 został doktorem nauk wyzwolonych i filozofii; 1820 wysłanym został z grona uniwersytetu na zgromadzenie reprezentacyjne Miasta Krakowa; 1822 członkiem komitetu budowniczego; 1823 Dziekanem wydziału matematycznego, jeograficznego i fizycznego; 1824 korespondentem naukowym Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie; 1825 senatorem z grona uniwersytetu wybranym; nakoniec 1833 roku usunął się od prac publicznych; jednak aż do ostatnich dni życia swego od 1817 r. wpływał do wszelkich spraw mających jaką bądź styczność z budownictwem, z przeważnym głosem, tak iż śmiało powiedzieć można że niemi kierował.

Sapalski czoło miał wysokie, nos piękny i prosty, usta średniéj wielkości, cerę bardzo żółtą, wzrok piękny przejmujący, wzrost średni. Charakteru był szlachetnego, wzniosłomyślny, swoje sprawy dobru innych zawsze poświęcał;

mało dbał o majątek i godności, wiele o ukształcenie umysłowe swoje i innych.

Nie możem lepiéj zakończyć tego słabego zarysu, czystém uwielbieniem ku cnotom i nadzwykłym zdolnościom tego wielkiego męża natchnionym, jak przytaczając często przez niego powtarzane zdanie, którego ściśle się w całém swém trzymał życiu; mówił on: »Nie liczba godności ale sposób »ich sprawowania dodać może blasku człowiekowi, a im kto »wyżéj postąpi, tym niewzruszeniéj stać powinien przy cnocie, »bo im daléj jest widziany, tym większą na siebie przyjmuje »odpowiedzialność«.

Edw. Dembowski.

JAKI JEST MORALNY POWÓD WSTRZYMUJĄCY WZROST ŚREDNICH GOSPODARSTW?

—

Przedmiot ten jest nader ważny! Nie pochlebiam sobie żebym go dokładnie wyjaśnił, lecz mam nadzieję że podam myśl lepszemu pisarzowi, do głębszego się nad nim zastanowienia. To mi podało pióro do ręki.

Podług mego zdania, nie gorzelnie, nie kartofle, nie trzypolowa koléj obsiewu, tamuje wzrost gospodarstwa, ale trudniące się niem indywidua, przez brak ukształcenia.

Zastanówmy się nad tém przez kogo są gospodarowane średnie majątki? Nadmienić tu winienem, że przez średnie

majątki, rozumiem takie, których roczny dochód, 8 tysięcy zł. nie przenosi. Takich majątków jest u nas najwięcéj, i dla tego przy spostrzeganiu ogólném, te najpierwéj wpadają w oko.

Dwadzieścia lat gospodarując, miałem czas i sposobność widziéć, jak mało uzdatnionych młodych ludzi bierze się do gospodarstwa. Przytoczę tu fakta rzetelne, których sam byłem świadkiem. Sąsiad mój uskarżał się przedemną iż syn jego nie chce się uczyć w szkołach. Cóż znim zrobisz? zapytałem. Niech posiedzi jeszcze ze dwa lata, a potém wezmę go do domu aby gospodarował.— Oddaj go więc na te dwa lata do szkoły Agronomicznéj, tak pożytecznéj, tak dobrze u nas urządzonéj. Jeżeli ma być gospodarzem niech się uczy gospodarstwa.—Kiedy wcale uczyć się nie chce.—Wolisz więc żeby marnie dwa lata czasu strawił, zawalając ławkę w Gimnazyum, kiedy mówisz że się uczyć nie chce. Pocóż te koszta? a ważniejsza, po co ten czas stracony? — Zapewne; (odpowiedział sąsiad) wypadnie od wakacyi w domu go pozostawić. Młodzieniec, o którym mowa, miał lat 15 i na wakacye kończył już trzecią klassę ale bez promocyi, bo w każdéj klassie miał zwyczaj dwa lata siedziéć. Tak więc do liczby podobnych gospodarzy, w roku przeszłym, w mojéj tylko okolicy (bo mówię o tém, o czém naocznie jestem przekonanym) przybył jeden nieuk-gospodarz.—Nie wątpię że w całym kraju nie mała co rok przybywa ich liczba.— Gdyby tacy mniemani gospodarze chcieli przynajmniéj pracować, byłoby jeszcze pół biedy, wszakże i wół pracowity jest potrzebném w gospodarstwie zwierzem. Ale taki panicz co innego a nie pracę ma w głowie. W szkołach musiał rano wstawać — w domu więc stara się zwrócić ujęte od snu godziny; wtenczas tylko rano wstanie gdy czas dobry do polowania. Nie ganię ja polowania — ale dla młodych próżniaków ma ono bardzo złą stronę.— Na polowaniu uczą się wiele złego, a między innemi przyzwyczajają się pić wódkę po karczmach.

Kiedy taki przyszły gospodarz, po raz ostatni ze szkół wyjeżdża, kupuje koniecznie fajkę, z któréj całą drogę kurzy, chociażby przechorować, aby tylko jak mówią *miéć lepszą minę*. W szkołach niepojętny, w domu nauczy się wszystkiego w krótkim czasie, wyjąwszy gospodarstwa, bo to jest podrzędny dla niego przedmiot. — Jeżeli go Ojciec wypędzi do dozoru jakiéj roboty, póki jeszcze nie zapomniał o posłuszeństwie, do którego w szkołach nawykł; to jest téj robocie obecnym, ale nie można powiedzieć żeby był jéj przytomnym. Na nic nie zwróci uwagi; a myśli jego bujają po polu razem ze skowronkami. — Ale i to posłuszeństwo nie trwa długo — Jak tylko dorośnie — to jest zacznie się golić, już wtenczas sądzi że mu wolno Ojca nie słuchać, i w takim tylko razie niedbale go wyręcza, kiedy mu to nie psuje własnych planów. (Bo już teraz zaczyna miewać swoje plany). Zobaczmy jakie to plany? W piérwszym zaraz roku stara się wychować parę źrebiąt; i tu można mu oddać sprawiedliwość że je hoduje starannie — nawet własną ręką wynosi zboże ze spichrza aby ten zawiązek przyszłego cugu wyrosł, i wypasł się należycie. — Przez ten czas stara się o zebranie funduszu na kupienie bryczki. — Jeżeli ma Ojca, o którym w swojém towarzystwie mówi *»mój stary skąpy*, wtenczas sprzeda Żydkowi parę chojaczków, cokolwiek ze spichrza, przy oszczędności (bo w początkach z potrzeby jest oszczędnym) za nim źrebięta dorosną; ma już fundusz na bryczkę. Bryczka i para koni! najwyższe, najpożądańsze szczęście naszego gospodarza. Już może jeździć po jarmarkach, i dla tego żadnego nie opuści na trzy mile w okolicy. — Jeżeli przypadkiem koń mu zakuleje — wybije chłopaka, którego ustroił w liberyą ze świecącemi guzikami i zrobił z niego stangreta; a przez częste bywanie na jarmarkach, przypatrując się jak inni umieją sprzedawać kulawego konia, i on swego potrafi zręcznie z dobrym zyskiem zbyć serdecznemu a jeszcze niedoświadczonemu przyjacielowi. — W takich handlach wartość konia płaci się go-

tówką, a reszty sprzedający czeka, aż dopóki kupujący nie wygra w karty, lub innym sposobem nie uiści się z długu Często tutaj i zamiana ma miejsce: przyjmują się różne fanty np: zaprzęgi, pierścioneczki, a nawet coś niedawno modnego i cokolwiek przechodzonego z garderoby; ale zawsze tylko za przewyżkę wartości konia, bo ta jest żelaznym inwentarzem.

Biedny Ojciec widząc jakiego w domu żywi próżniaka, myśli sobie że na własnym chlebie szczerzéj się weźmie do pracy — szuka więc dla niego dzierżawy. Żeby nie mógł wiele stracić, dzierżawa musi nie być wielka. — Małe dzierżawy, dla tego są najwięcéj poszukiwane i stosunkowo najdroższe. Na przepłaconéj dzierżawie osiada Pan N. — Ojciec płaci za nią z góry, zaopatruje gospodarstwo w inwentarze, co spoczątku idzie niby dobrze. — Nadchodzą żniwa — Pan N. już dawno wydał zostawione mu na ten cel przez Ojca pieniądze; sprzedaje więc część przyszłego zbioru aby miéć czém wydatki opędzić. — Otóż to jest klęska gospodarstw, ruina młodych gospodarzy. U żydków gwałtownie rosną procenta, a do tych tylko uciekają się nasi gospodarze. — Mogę zaręczyć za zdarzenie, które tu przytoczę: że jeden młody gospodarz w ciągu dwóch lat stał się dłużnym 18,000 nie wziąwszy więcéj na to, nad 6,000 złotych. Śledźmy dalej postępowanie pana N. i zobaczmy jak czas przepędza, jakie są jego widoki na przyszłość?

Widzieliśmy że miał parę dobrych koni, bo złego przez handel zastąpił lepszym; do téj pary skupując fornalkę, dobiéra drugą parę maścistą, aby mogły chodzić w czwórce i te zwykle w dyszel bywają zaprzęgane. Tak więc można już porządnie zajechać w sąsiedztwo na imieniny, na tę najważniejszą w okolicy uroczystość — a ja bym dodał, na uroczystość u nas jeszcze po barbarzyńsku w niektórych domach obchodzoną. — Nie odzwyczailiśmy się jeszcze od kolejnych kielichów! — Tutaj to, Pan N. ma sobie za punkt honoru

kwartę wina duszkiem wychylić, aby przez to dowieść, że już nie jest studentem. — Nie wié o tém że przez tysiące okoliczności dowodzi, że nigdy studentem prawdziwym, nie był. — Zwyczaj ten ze wszech miar naganny, dla młodzieży ma zabójcze skutki. — Wieleż to razy po takim kielichu nastąpiły miłosne oświadczenia! a nierozsądny młodzieniec przez nierozsądniejszych rodziców złapanym został za słowo! — Ale nie uprzedzajmy kolei rzeczy.

Wszystkich podobnych Panu N. można podzielić na dwie kategorije. Piérwsi mniéj zepsuci, myślą o ustaleniu losu, to jest o ożenieniu się. Jaka-taka dzierżawa, bryczka czterma końmi zaprzężona, już każdego z tych panów robi partyą nie do odrzucenia, zwłaszcza w domu gdzie jest dosyć panien a nie liczna konkurencya. Nie będę opisywał jakim sposobem odbywają się narady nad wyborem, w którą udać się stronę — narady do których przypuszczonym bywa jako główny doradzca Pachciarz lub Karczmarz, ma się rozumieć starozakonny, daléj gospodyni i w końcu jakiegokolwiek stopnia służący, jeśli się taki znajduje, który służył we dworze gdzie są Panny na wydaniu. Po odbytéj konferencyi Konkurent jedzie w zamierzoną stronę; rzadko się zdarza żeby był odrzuconym, bo powszechny jest odgłos, »że są ciężkie czasy na Panny«. Pominę zdawna wiadome rzeczy, jak się to kawalerowie ekwipują na kredyt, zaciągnięty na konto przyszłego, spodziewanego, a często nieotrzymanego posagu; lecz mówiąc o moralnych przyczynach nędznych gospodarstw, pominąć nie mogę, że się u nas utrzymują tak nierozsądne wymagania Rodziców, którzy twierdzą, że kawaler chociaż na trzechtysięcznej dzierżawie, musi dla przyzwoitości w dzień ślubu zajechać powozem nowym tyle kosztującym, co roczna jego dzierżawa. Byłaby śmieszną, gdyby nie była zgubną, ta mniemana przyzwoitość. Napomknęłem że się kawalerowie deklarują po pijanemu. Ktokolwiek na wsi zamieszkał miał nieraz sposobność widzieć podobne zdarzenia;

i nie lękam się, aby mi kto zaprzeczył lub posądził o przesadę — Z takich Panów, jacy późniéj obywatele, mężowie lub Ojcowie rodzin? każdy łatwo zgadnie. — Lubo przyznać potrzeba, że znaczna część przychodzi do reflexyj, i czas, rozsądna żona, święte obowiązki, czynią ich znośnemi członkami społeczeństwa — Druga połowa tych ludzi jest gorsza, zepsutsza. Bez gruntownego oświecenia chcąc nabrać niby poloru, czytają książki. Nie myślcie aby to były dzieła głębokie, lub jakąkolwiek mające styczność z obranym przez nich zawodem — o nie! — wszystko co naucza, przypomina nieszczęśliwą — znienawidzoną szkołę. Naszym paniczom potrzeba romansów — wybierając z nich najgorsze, a ciągnąc truciznę, myślą że wyciągnęli naukę. Zdaje im się że wiele poznali, bo im jakiś autor powiedział że nie ma cnotliwych kobiét — O wszystkich więc zle mówią, nie pomnąc, że ich Matki i siostry są kobietami. W najgorszym stopniu zepsuci, w domu nie rządzą się jak się ich Ojcowie rządzili, wierzący w cnotę własną i w cnotę ich matek. Siedzą na folwarku jak Pasza w swoim Paszaliku, otoczeni kłębami dymu tytuniowego i serajem Nie żenią się, bo jak mówią, nie chcą się wystawić na śmieszność. Ci, póki im wiek i zdrowie służy, ubiegają się za zabawami — Karty są główném ich zatrudnieniem — o gospodarstwie nie myślą — a jeżeli będą mieli o czem doczekać starości, staną się zrzędnymi a nawet tyranami, zwłaszcza nie będąc trzeźwymi, bo z wiekiem ten nałóg przyjdzie. — Smutny to lecz prawdziwy obraz wiejskiéj młodzieży!.... W tym to obrazie szukać należy moralnych powodów wstrzymujących wzrost gospodarstw. Nie potępiam bez wyjątku — owszem — każdy z moich młodych czytelników jest tym wyjątkiem. — Teraz należy mi wskazać środki jak złemu zapobiedz — Tu odwołać się muszę do Ojców familii; i powiedziéć im: »Prowadźcie inaczej synów waszych, a będziecie z nich mieli dobrych gospodarzy; bo w czę-

ści waszą jest winą, że zamiast pociechy, zmartwienia wam są powodem.

Jeżli chcesz aby syn twój był gospodarzem, powiédz mu, że nie powinien być nieukiem, czas już przecie, aby nieuk w szkołach nie znaczył toż samo co przyszły gospodarz. Oddaj go do szkoły Agronomicznéj, niech nabierze wiadomości, które z postępem czasu coraz więcéj stają się potrzebnemi do porządnego prowadzenia gospodarstwa. — Gdy skończy kursa, nie bierz go do domu aby się rozpróżniaczył, ale go oddaj dla uzupełnienia praktycznych wiadomości tam, gdzie gospodarstwo na wyższym stoi stopniu; a gospodarstw takich nie mało się u nas znajduje. — Aby tam nie grał roli panicza i aby nie robił z łaski, lub jako amator, niech będzie płatnym. Przestańcie współ-obywatele moi, uważać to za poniżające, że wasz syn na siebie zarobi. — Nagroda za cnotliwą i pożyteczną pracę, nikogo nie krzywdzi. — Syn Wasz będąc płatnym będzie wiedział, że mu nikt darmo płacić nie zechce, że potrzeba pracować. — A cóż w skutkach swych może być zbawienniejszém jak zamiłowanie pracy? Dwa lub trzy lata takiéj szkoły, jak najpożądańsze przyniosą skutki. Wtenczas mu dopiéro weźcie dzierżawę, lub na własnéj osadźcie wiosce — a ręczę, że majątku nie straci i sami zobaczycie, że z pojedynczych takich gospodarstw, zakwitnie ogół krajowego gospodarstwa.

J. Kapliński.

O PRZEKŁADACH DZIEŁ GÖTHEGO I SZYLLERA.

Augustyn Bielowski, jeden z wyższych talentów, jakiemi poezyja nasz poszczycić się może, zajmuje się obecnie przekładem najważniéjszego z dzieł Göthego; będzie to, nie wątpimy, nowa ozdoba (bo tak słusznie każdy z Jego przekładów nazwać śmiało można) wzbogacająca piśmiennictwo nasze. Zdaje się że Pan Bielowski szczególniéj obecnie się poświęca zbadaniu poezyi niemieckiéj, któréj poznanie będzie miało najzbawienniéjszy wpływ na ogół czytających.

Między Poetami niemieckimi, na naszą przełożonymi mowę, najpiérwsze bezwątpienia miéjsce, zajmują Szyller i Göthe: piérwszego czytaliśmy w Wizerunkach i roztrząsaniach, wyjątek ze Zbójców. Miłość i przewrotność (Kabale und Liebe) przełożył Korzeniowski. W publikacyach Krakowskich czytaliśmy piękny przekład ustępów ze scen o przyjaźni; Dziewicę Orleańską posiadamy w wydaniu Zawadzkiego, a obecnie nad jéj przekładem ma także P. Odyniec pracować. — Wielki poemat dziejowy, wzorowo przyswoił mowie naszéj jenialny J. N. Kamiński. A Maryja Stuart wypracowania P. Józefa Paszkowskiego, wkrótce zapewne znajdzie dbałego o dobro Literatury krajowéj nakładcę. (Szanowny autor J. D. Minasowicz przełożył jak wieść niesie, wszystkie dzieła Szyllera).

Maryją Sztuart posiadamy i w dawniéjszym przekładzie Br. hr. Kicińskiego, który, nie wiadomo dla czego, przełożył z francuzkiego textu. Czy dla przerobienia Le Bruna?

Ktokolwiek wie jak w ogóle Francuzi pod względem przekładów niemiłosiernie z pierwotworami, na schyłku wieku przeszłego lub początku obecnego, postępowali, ktokolwiek czy-

tał przekład Ducifa arcy-tworów Szekspira, uzna zapewne iż z podobnego przekładu, tyle o pierwotworze mieć można wyobrażenia, ile z widoku dotlewającéj nocnéj lampki o żarze świetniejącego słońca.

Jeżeli Szyller, którego teraz właśnie przekłady wydał szanowny Bielowski, znalazły dobrych przekładaczów w Genijalnym Kamińskim, w Wydawcy Haliczanina, Brodzińskim, Siemieńskim; J. D. Minasowiczu i Tyszyńskim, który umieszczonym w Przeglądzie Warszawskim przekładem »An der Quelle« tyle skarbu naszéj poezyi przyczynił; ma więc za to i wielu miernych tłumaczy.

Göthe'go dzieła mniéj w mowie naszéj upowszechnione. Ballady, pieśni i Werter, oto prawie wszystko co po rok 1835 z jego utworów ogłoszono. — Następnie układały się przekłady ważniejsze, Ifigenii i Fausta.

Jeden z nich uskutecznił A. J. Szabrański i wyjątki z niéj dał poznać powszechności, w wyborném przez siebie redagowaném i wydawaném piśmie, pod nazwą: Panorama.

Przekład ten P. Szabrańskiego jest prawdziwie wzorowym; żadna myśl, żadne słówko, pełne potęgi i uczucia, które się w piérwotworze Göthego znajdują, nie uszło bacznéj uwagi uzdolnionego pisarza. Wiadomo jest każdemu, ktokolwiek zatrudniał się przekładem Göthego, ile ten piewca trudności przedstawia — P. Szabrański pokonał wszystkie. Ze zdumieniem spozieram zawsze na ten utwor, który do Apollona Belwederskiego przyrównać się ośmielam; z zdumieniem i na przekład P. Szabrańskiego, który, jeżeli nowych dziedzin nie otwiéra dla poezyi, w swoim rodzaju przewyższonym być nie może. Ze znanych nam przekładów *innego z poematów* Göthego, ukazały się: Paszkowskiego i Szabrańskiego w wyjątkach. Teraz Bielowski, powtarzamy, przełożeniem tegoż arcytworu, zajmuje się.

Przekładu Pana Bielowskiego czekamy z upragnieniem, bo nie należymy do jednostronników »Literatury i Krytyki« są-

dzących, że wszelki przekład zabija piérwotwórczość i jest rzeczą małą, nikłą, nic nieznaczącą. — My sądzimy, że ażeby mowa jaka mogła okwitować w dzieła prawdziwie piérwotwórcze, potrzeba ogół nią mówiących zapoznać z arcydziełami obcych ludów — a kto ich znać nie chce, sam postępować niesamoistnie musi — i będzie cofnięty w wyobrażeniach.

Nie wiadomo nam, czyli P. Szabrański całego Fausta Göthego przełożył, lecz wyjątek, który dał, czytelnikom pisma świetniejącego pod Jego naczelnictwem, poznać, zjednywa mu prawo do największego poważania. »*Duch pochmurny*« z mocą, prozą przełożony, oddaje doskonale duch Göthego; scena z nazwą *Noc*, wyobrażenia całe oddaje samodzielnie, bo unarodownia pomysły pierwotworu.

W ogólności, w Panu Szabrańskim widać wyższy talent liryczny, nadający mu znakomite miejsce między lirykami naszymi. — Potrzebaż abym przypominał piękne Jego przekłady piérwotworów Niemieckich umieszczane w Panoramie, przekłady, którym równych nie posiada piśmiennictwo nasze? — Przekłady P. Szabrańskiego, które takie mu w powszechności winny zjednać uczucie, noszą na sobie jeszcze piętno wysokiego ukształcenia. — Tego i rzadkiéj przenikliwości estetycznéj, dowiódł szczególniéj P. Szabrański w redagowaniu Panoramy, pisma, które piérwsze epoki piśmiennictwa Niemieckiego, tak wzorowym oddało sposobem, iż w zarysie tego piśmiennictwa, nad którym pracujemy, od okresu, na jakim P. Szabrański zakończył, rzecz rozpocząć zamierzamy.

Edward Dembowski.

STUDIJA LITERACKIE

przez J. I. Kraszewskiego.

(ROZBIÓR).

Pod powyższą nazwą opuścił prassy Wileńskie tom ulubionych a urywkowych prac belletrystycznych zasłużonego P. Kraszewskiego. Dziełko to godne uwagi z powodu znakomitych myśli w niem zawartych, z powodu form użytych i szczególnéj harmonii jaka panuje w całości pisma złożonego z tylu na pozór niezależnych części. Forma taka ogłaszania w jednéj całości pism urywkowych, zmierzających do jednego celu, ma bez-zaprzeczenia wiele korzyści — bo jakkolwiek na spółczesność, artykuły rozrzucone po czasopismach, więcéj działać mogą, niźli ich zbiór w jednéj osobnéj książce, dla potomności wszelakoż, forma zbiorowa podobnych studij, prac literackich, czy pism różnych, nieskończennie jest dogodniejszą i właściwszą — a może jedynie właściwą.

Pan Kraszewski w wydanych Studijach, najróżniejsze obrabia przedmioty, jednak wszystkie ściągają się do właściwéj literatury, i wszystkie jednością ducha i dążenia są połączone. Przeczytawszy który-bądź z nich i przemyślawszy teoriją, pod któréj wrażeniem pisał p. Kraszewski, łatwo odgadnąć jego sposób zapatrywania się na inne przedmioty. Stanowisko w ogólności p. Kraszewskiego, oznacza się wielu zdrowemi pomysłami, lubo te za świeże, nowe i oryginalne uważać nie można. P. Kraszewski, jako filozof i estetyk, nie może rościć żądania do uwielbienia i zgodzenia się na jego teorije, lubo

w dziejach, powieścio-pisarstwie i innych razach niesłusznością byłoby nie uznawać jego rzetelnych zasług.

Przechodząc z kolei części studij literackich, napotykamy myśli o życiu umysłowém. Tu słusznie autor naznacza, pełnym lekkości i życia stylem, w cnocie wszelki żywioł umysłowości, a w niém samem, najwyższy cel, dobro i szczęście jakie osiągnąć możemy. Słusznie podobnież rozróżnia gałęzie umysłowości, uważanéj jako literacka (piszących i czytających czyli czynna i bierna) i praktyczna, pojawiająca się w żywocie. Znajdujemy jednak, że autor niedość obrobił dokładnie i systematycznie swój tak piękny przedmiot. Żałować tego tém bardziéj należy, że p. Kraszewski mając wielką wziętość u czytelników, nawet mających mało życia umysłowego, mógłby wykonywaniem dzielném, logiczném a jednak przystępném, wielkie odrodzenie umysłowe ogółu spowodować. I w tym jednak artykule, jak w wielu innych, są miejsca, na które żadnym się nie możemy zgodzić sposobem, jak np. iż czytelników w ogóle, czyli całéj publiczności, sądy, są zdrowsze niżli ogółu krytyków, choćby najwykształceńszych. Następnie zwraca swoję uwagę P. Kraszewski do literatury nowéj: tu żąda określić swoje estetyczne stanowisko, rospoczyna więc od zżymania się na klassyków i naśladownictwo, i litowania się nad nieco dawniejszym stanem literatury:— nie bronimy bynajmniéj przeciwników p. Kraszewskiego, a jednak sądzimy, że dziś polemiki o klassycyzm są zupełnie czcze i zbyteczne, pocóż się zżymać na to, co nie istnieje, co do przeszłości się liczy?— P. Kraszewski zwracając się do romantyzmu, pojmuje go nader opacznie, a o reformie poezyi obecnéj zbyt się niejasno, bo w ogólnych wyrazach, tłomaczy, tak, iż chociaż oznajmia, że powiedział i wyjaśnił o co mu rzecz chodzi, jednak nie można zaiste pogodzić znaczeń sprzecznych, ogólnikowych przymiotników poezyi. Znając jednak inne pisma p. Kraszewskiego, pozwalamy sobie wnioskować, że nie dzieli jednostronnych teorij p. M. Gr. autora Literatury i krytyki,

lecz z jedną ze szkół nowszych, daje określenie iż poezyja jest kwiatem (lecz nie odbiciem) swojego czasu. Dla czego p. Kraszewski nie nazywa romantyzmu według jego właściwego miana, lecz sili się na nadanie mu niewłaściwego nazwiska, chociaż ta nazwa już i tak w bardzo wielu jest przyjęta znaczeniach? tego zaprawdę nie możemy pojąć. W artykule: Forma i Język, najpiękniéj i najprawdziwiéj głosi p. Kraszewski iż forma jest ważną, bardzo ważną, ale zaiste to przez przeczucie czyni, bo gdyby rzecz należycie zgłębił— nie mówiłby zapewne że dziś w Europie — (boć Francija, gdzie to jest prawdą, nie jest Europą jeszcze) mało się formą zajmują, i nie tłumaczyłby się, że choć o formie mówi, nie sprzyja klassykom.—W ustępie o języku, rozwija p. Kraszewski polemikę przeciw spolszczeniu obcych wyrazów i tworzeniu braknących która nazbyt jest słabą i ledwie chwilowego zastanowienia godna, bo tak przynajmniéj mocno przekonani jesteśmy skąd innąd, iż tyle zasłużony Kraszewski, który naszéj mowie wiele skarbów przyczynił, jako filolog-teoretyk, nie jest mocen tworzyć praw niezbitych. Od form zwraca się autor do części umysłowéj, do pierwiastku rodowego w literaturze dawnéj; ten ustęp bez zaprzeczenia jednym jest z najznakomitszych całego zbioru. Ginie tu czcza polemika przeciw klassycyzmowi a rozwija się rozumowanie dzielne i poszukiwania, w których, z dawnych poetów znajdujemy odbicie rodu naszego, zwyczaj charakterów, czynów, i t. p.— Nie wszystkich jednak wymienia, którzy tę wielką zaletę mają —Autor doknął tu kwestyi o porównaniu i względnéj wartości Kochanowskiego i Klonowicza i tę kwestyją, tyle dziś Warszawę zajmującą, rozwiązuje, dając we właściwéj poetyczności piérwszeństwo ostatniemu z Piewców.

Następny ustęp: *archaizmy* (odżywianie dawnego toku mowy) przeciw takowych wprowadzicielom słabą wiedzie polemikę; naszém zdaniem: jak przywracać przestarzałą mowę nie jest dobrze, tak z jéj dobréj strony nie korzystać było.

by śmiésznėm; dla jakich powodów tego zdania p. Kraszewski nie podziela? nie wiemy.

Jeżeli w Studijach p. Kraszewskiego rozumowanie zdawało się być główną cechą i jemu szanowny autor poświęcał wszystko, — odtąd, w dwóch następnych zarysach: pisarze i czytelnicy, oraz o sławie pisarskiéj — są raczéj szkicami charakterystycznémi nakręconémi do rozumowań. »Słuchajmy sumienia i cnoty pisząc« rozlega się we wszystkich słówkach każdego z obrazów filozofa, poety, czy satyryka, przebija w piérwszym. Nie piszmy dla sławy — i nie wierzmy w sławę, ożywia artykuł następny P. Kraszewski nie wierzy w sławę, nie chce przypuścić aby kto mógł być nieśmiertelnym! a jednak tak jak jest pewnością, że ten który dla sławy działa nie przejdzie do potomności, tak znowu rzeczą jest niezawodną, że jest jedną z wielkich rozkoszy, czcić wyższe duchy po upływie czasu, bo to dowodzi wdzięczności naszéj: a zaiste kto wątpi w nieśmiertelność Szyllera, Szekspira, Kalderona, Homera, ten nie uczuł zupełnie ich piękności.

Następnie zwraca się p. Kraszewski do uwag nad poezíją ludu, jak ją zbierano, jak się nad nią zastanawiano i Jéj ducha zgłębiano? — a jednak i tu mnóstwo usterków i jednostronności: uznanie piérwiastku poezyi gminnéj za jedyny żywioł obecnéj literatury — rozkaz przestarzałéj estetyki naśladowania przyrody i t. d. — Przedmiot naprowadza p. Kraszewskiego na wspomnienie o Czcigodnym i zasłużonym Wojcickim; niech więc i nam wolno będzie o nim słów kilka dodać. Wojcicki jest bez-zaprzeczenia jednym z najzasłużeńszych pisarzy naszych; jego stanowisko, pojęcia i myśli na wielbienie zasługują. — I my też z czystém sercem oddajemy uwielbienie temu mężowi jako filozofowi w stosowalności (komentatorowi przysłów), znawcy naszéj przeszłości i pełnemu wyniosłego uczucia odżywicielowi Jéj, oraz wskrzesicielowi poezyi gminu. — Niech pan Wojcicki przyjmie tę cześć naszę, będącą ledwie słabym odcieniem cześci powszechnéj! — A jednak

przyzna zapewne i sam p. Wojcicki, że powszechność wielce go nie pojmuje, gdy go jako poetę sądzi — dla tego o ile gawędy i dzieła jego, jako poezyją, już po kilkakroć za niedoskonałe uważaliśmy, tak je *z innego względu* wielbimy szczerze.

Od poezyi gminu zwraca się p. Kraszewski do historyi; tu o współczesnych dziejopisach, o Materijałach historycznych i pamiętnikach mowa; a ocenia nie zawsze wzorowe. A w ogólności od tego artykułu aż do życia domowego kilku pisarzy polskich, autor słabieje w dobroci. — Krytyka (urywek) poprzedzający ostatni artykuł, jako urywek, ujść może, a rzecz o Literaturze perijodycznéj dla nieznających obcych piśmiennictw jest ciekawą — ale artykuły: poezija, dramat i Przeszłość i przyszłość romansu są najsłabsze tego zbioru. — Dramatu nie ocenia p. Kraszewski należycie, przeszłość romansu błędnie wystawia, a cóż dopiéro przyszłość! a o poezyi nic nowego nie mówi, ale dawniéj, nawet przez siebie wyrzeczone zdania, powtarza.

Ostatni z artykułów zbioru: Życie domowe kilku pisarzy polskich, jest wyborny, pragnęlibyśmy tylko aby więcéj uczczono Reja i z prawdziwszego nań zapatrywano się stanowiska, bo zaiste na to zasługuje.

W ogólności praca pana Kraszewskiego zasługuje na uwagę i czytelników i piszących — lubo nigdy być nie może jedną z gwiazd piérwszych w naszém lub nawet uboższém piśmiennictwie.

Edw. Dembowski.

z POEMATU DRAMATYCZNEGO:

WIĘCYSŁAWA.

1.

Przeddomie. — Zarośle — widok piękny.

Bronisława.

Już wieńce posplatałam z piękno-barwnych kwiatów,
Już niemi przystroiłam wielkiéj dziewy posąg,
A cześć oddawszy Bogom, mogę myśléć teraz
O tym, któremu serce moje bije
Miłości żarem czystym jako płomień
W sklepieniu nieba wiecznie jaśniejący,
A który Dziewa sama rozniecił
By świecił ludziom — by Jéj dzieciom świecił.
(Grzmisław wchodzi)
Ha! ktoś nadchodzi! — bądź mi pozdrowionym
Przechodniu! — w miejscu dziewic poświęconém.

Grzmisław.

I ty nawzajem modrooka piękna! —

Bronisława.

Skąd wiedziesz podróż? czy w dalekie strony?
Czy życzysz spocząć? w naszéj chacie znajdziesz
Przyjęcie miłe i gościnność wszelką,
A czara miodu twe pokrzepi siły.

Grzmisław.

Skąd idę? mniejsza — dokąd? — Tu, do Ciebie!
Czy spocząć pragnę? — tak — na twojém łonie
Bo kocham Ciebie, bo być musisz moją!

Bronisława.

Z dziewczyny sobie żartujesz jak widzę.

Grzmisław.

Nie, na Peruna! — czemuż mam żartować?
Na prawdę mówię, Ty mi się podobasz
I pójdziesz ze mną do chaty rodzinnéj.

Bronisława.

Nie! tego nigdy, nigdy nie uczynię!
Twój wzrok ponury strzela śmierci ogniem
A twarz masz dziką! i nieprzyjacielską!

Grzmisław.

Nie zechcesz z chęcią, moją zostać żoną
To Cię przymuszę, porwę Cię przemocą.

Bronisława.

Zkąd jesteś obcy? że praw nie szanujesz,
Że nie znasz jaka godność jest dziewicy?
To hańbą podnieść uzbrojoną rękę
Na drżącą córkę swojéj ziemi ojców!

Grzmisław.

Ty ze mną pójdziesz albo śmierć Cię czeka!

Bronisława.

Zkąd jesteś obcy? iż ci nie wiadomo
Że Sławian dziewcze raczéj umrzéć woli
Niż działać nie tak, jako cześć jéj każe!

Grzmisław.

Dość tych wykrzyków — prędzéj uchodź ze mną!

Bronisława.

Zkąd jesteś obcy? że nas jeszcze nie znasz,
Że nie wiesz o tém, iż dziewica nasza
W szeregach stanąć umie
I walczyć mężnie i po wieniec sięgać
Na polu, kędy Rugiewid powłada?

Grzmisław.

Ciekawym, czém mi teraz się obroni! (chwyta ją)

Bronisława.

Pomocą bogów, Dziewy i Peruna! (grzmi)

Grzmisław.

Ha! co to było? — czy to odurzenie?
Jękł piorun w chmurze, czyliż gromów władca
To dla niéj chciałby zesłać na obronę?

Bronisława.

(bieży do posągu Dziewy i obejmuje go)
Ha! teraz przystąp — zbrodniczemi kroki
Śmiéj zbluźnić bogom poświęcone miejsce

Śmiéj Dziewy posąg bezbożnie obrazić,
Stąd chciéj mnie porwać, a grom Cię uderzy,
Grom z niebios w moję przysłany obronę.

Grzmisław. (zbliżając się); (grzmi)

Niech się więc zżyma — cała bogów siła!
Niech bije gromem Perun niebowładca,
Niech Światowida rozpalony oszczep
Uderzy we mnie — i niech Radogosta
Lwy ku mnie dążą — ja ich się nie zlęknę!
Niech Rugiewida stanie straszna postać!
(porywa ją)

Bronisława.

Pomocy Nieba! — Pomocy Bogowie!
Pomocy ludzie! — pomocy nieszczęsnéj!

Grzmisław.

Daremne krzyki — niebo siły nie ma,
Nie słyszą ludzie!

Bronisława.

I w kimże odtąd ufać można?
Zawierzyć komu, gdy bogowie biednéj
Porwanéj, nie chcą więcéj dać pomocy!
O Biada! Biada!

Rugiewid. (ukazuje się)

Nie bluźnij córko! niebo pomoc daje
Bezbronnéj zawsze!

(Grzmisław pada na kolana, Bronisława mdleje)

A ty bezbożny co mnie śmiesz wyzywać
W zawody z sobą! — otóż jestem teraz!
Wszak widzisz siedém moich śmierci mieczów
A ósmy w ręku Boga jest wzniesiony!
I mych głów siedém Grzmisławie spostrzegasz
I Lwa na piersi! — czyż teraz nie zadrżysz
I jeszcze będziesz chciał bezczelnie ze mną
Swe mierzyć siły?
I przed mą, czyliż nie zadrżysz postacią?

Grzmisław. (powstaje)

Wyniosły Boże! — Wojny krwawéj władco!
Minęła bojaźń, która w piérwszéj chwili,
Me ziębić mogła przerażone serce,
Już teraz nie drżę i nie zadrżę więcéj!
Słowianem jestem, z Nieba dzieci, wiodę
Mój ród, od Ciebie nawet być może
Pochodzę, jażbym zadrżeć miał?
Nic mnie nie zdoła zlęknąć,
Chcesz walczyć ze mną? pewno wiem że zginę,
Lecz walczmy! zginę godną śmiercią!
Ja jestem gotów. —

Rugiewid.

Grzmisławie! walczyć? — walczyć ty chcesz z bogiem?

Grzmisław.

Zaszczytną rzeczą zginąć z Boga ręki!
Uderzaj na mnie! miecz mój wyciągnięty
Odbije dzielniéj twoją broń! —

Rugiewid.

Odważnych ja nie ścigam —
Ja słabszych siłą od siebie nie niszczę,
Powracaj w dom Twój — powracaj bez szkody
Bogowie tobie urazę darują.

Grzmisław.

I ona będzie moją!

Rugiewid.

Śmiertelny! — nie śmiéj do niéj się przybliżać
Ni dotknąć czystéj jak Dziewa dziewicy
Bo zginiesz zaraz! od mojego miecza!
Sam wychodź z gajów bogom poświęconych.
(Grzmisław odchodzi. Bronisława powstaje, Rugiewid znika)

2.

Czesław i Bronisława.

Czesław.

I nie wiesz kto był ten napastnik?
Twarz jego czyliż nie jest w twéj pamięci
Wyrytą dobrze? czyżbyś nie poznała
Znów go ujrzawszy — strasznéj téj postaci?

Bronisława.

O nie wspominaj, proszę Ciebie, o tém!
Ty mnie nie zemścisz, Ty go już nie znajdziesz,
A potém, powiedz, po co mścić się mamy
Gdy Dziewy łaska pomoc mi zesłała

I Rugewid sam zstąpił z Niebios,
Gdzie w tronie krwawą burzą oświecony
Spoczywa szczęsny, aby mię obronić,
To co raz Nieba dla nas uczyniły
Uczynią jeszcze — gdy potrzeba będzie.

Czesław.

Och to okropnie, wiedzieć że zniewaga
Spotkała ciebie, a nie módz się zemścić!
Nie módz rozszarpać, zniszczyć swym orężem
I zmazać śmiercią Tobie wyrządzone
Skrzywdzenie, na tym, który je wypełnił.
Och że go nie znam, i gdzie jest że nie wiem!
O gdyby wreście choć twarz jego ujrzeć,
Świat cały z myśli szybką błyskawicą,
Z piorunem zemsty, z burzą uczuć własnych
Przeniknąłbym ja, wykrył jego chatę
I wrócił sobie, bojem z tym bezbożnym,
Spokojność!

Bronisława.

Ja jestem bluszczem co pręciki swoje
W około dębu okręca silnego,
Ku sobie ciśnie i na nim się wspiera,
Przez siłę dębu, przez jego potęgę
Jedynie żyję, a jednak gdy gromem
Zawarczy chmura i strzaska dąb silny
Peruna mściwe ogniste spojrzenie
I strzaska dębu zielone konary,
Konary liściem niegdyś rozłożyste,
Któż zdoła wstrzymać drzewo od upadku
Co dawniéj piérwsze w gaju bogów było?
To zwitka bluszczu, która dąb strzaskany

Uściśnie silniéj i mocniéj pokocha
I jako dawniéj wstrzymaną nim była
Tak teraz jego — utrzyma gałęzie!
Ja jestem bluszczem — ja miłością swoją
Okolam Ciebie, w Niebo Cię unoszę
I od upadku złamanych konarów
Przez gromy życia nawały pełnego
Ratuję Ciebie!
Przyjm pomoc moję, którą niosę tobie
Twą boleść odchłódź — zgaś w miłości mojéj,
Zapomnij o tém, co Cię udręczało,
Zapomnij — i o świecie całym,
Myśl o mnie tylko — a twa boleść zniknie.

E.

KRONIKA PIŚMIENNICZA.

21. *Jan Kochanowski w Czarnolesie. Obrazy z końca szesnastego wieku przez Autorkę Karoliny.* 2 Tomy Wydanie J. N. Bobrowicza. Lipsk. Nakładem księgarni zagranicznéj (Librairie étrangère) 1842. T. I 345. T. II. 383. w ósemce mniéjszéj. Z wizerunkiem Jana Kochanowskiego.

Jako o książce, która tylko co przybyła do księgarń warszawskich, tymczasem wspominamy w kronice; obszérniejszy jednak wkrótce umieścimy rozbiór.

22. *Chrystus w obliczu wieku, czyli nowe świadectwa nauk na obronę Chrystyanizmu przez Roselly de Lorgues.* Z francuzkiego przełożył na polskie J. B. Dziekoński. Warszawa. W drukarni J. Wróblewskiego. 1842. str. 318 — w ósemce mniéjszéj.

»Gdy chwała *Słowa* zajaśniała między nami«, — kiedy

katolicyzm, coraz więcéj zwolenników sobie zjednywa, idą mu w pomoc z dziełami swemi uczeni różnych krajów, — a my, nie mając dziś Skargów, którzyby prawdziwie oryginalnie pisali i zadziaływali boską wymową jak najsilniéj; przynajmniéj zbiorem treści w tymże zakresie, lub przekładem dzieł podobnego rodzaju, ziomków swych obdarzamy. Jakoż dzieło: *Le Christ devant le siécle*, aż dwóch u nas *jednocześnie* znalazło tłumaczy. Mamy prócz tego, pismo czasowe katolickiéj dążności (*Pamiętnik religijno - moralny*), *Noworocznik katolicki* (Alleluja) i t. p. Dzieła nawet literatury świat›wéj, zmierzające do platonizmu Ewangelicznego, jak np. *Lekarz - obywatel*, *Więzienia Sylwiusza Pellico* i t. p. także już mamy spolszczone (piérwsze p. Tustanowskiego; obadwa wydane w Wilnie).

Nie masz wprawdzie jenialności w dziele, o którém mówimy, nie masz twórczości (jaką drugi tłumacz A. W. w prospekcie przyznaje, nadużywając tak dziś często szafowanego niesłusznie epitetu *jenialny*). Ale, jak dowodzi ksiądz Orsini w *przemowie*, jest to sztuczna mozaika, złożona z najkosztowniejszych kamieni, najtrwalszych, najcudowniéj zebranych. Za ujęcie téj mozaiki w karby i szaty polskie, winniśmy podziękę tłumaczowi J. B. Dziekońskiemu. Drugi przekład *Chrystusa w obec wieku* przez Adolfa Witkowskiego ogłoszony, jeszcze w druku się nie ukazał.

Dla próby przekładu, kładziemy ustęp:

»Kiedy Tyberyusz czytał niegodny sąd wykonany na Żydzie Jezusie Nazareńskim, gdyby jaki wyzwoleniec poufały Cesarza, niespodzianie natchniony proroczym duchem, wyrzekł: »O! Auguście! i niebo i ziemia zaginą, ale słowo tego biednego Żyda, którego uznajesz niewinność, przetrwa wieki. Hańbiący krzyż, na którym skonał, stanie się znakiem czci i szlachectwa, godłem zwojowanéj nieśmiertelności, wyzwolenia powszechnego, będzie zatknięty na krańcach świata mieszkalnego. Odtąd, już nie ma ofiary w Kapitolu, nie ma

kadzideł na twoich pradziadów ołtarzu. Już nie będzie cyrku, w którym na rozrywkę nudoty twojéj, zarzynają się ludzie. Ubodzy, których wypędzają z miasta, kalecy, niewolnicy, których na pastwę wilkom rzucają, obok drogi będą zbierani i pocieszani przez córki tych matron, które dzisiaj tłoczą się do amfiteatru, schylają na dół wielki palec, a póżniéj klaskają w ręce na widok zamordowanego gladyatora!«

Gdyby jeszcze dodał:

»W téj Gallii, w któréj łaskawość twoja żyć pozwala, nadejdzie dzień, gdy sam Cezar nie będzie mógł swem berłem dotknąć niczyjego czoła, strącić głowy, któréj prawo nie skazało,— wziąć jeden szeląg ludowi, bez jego zezwolenia — gdzie będzie zmuszony być ludzkim, sprawiedliwym i szukać miłości; gdzie namiętności jego nie będą mogły szkodzić nikomu, gdzie proletaryusze i wyrobnicy staną na równi w świątyni, bo Jezus żyd powołał do godności osoby klientów, cudzoziemców, niewolników i każdego człowieka żyjącego na ziemi. I każdy człowiek będzie uważany za Obywatela rzymskiego. I Senatorowie, książęta, będą przekonani, o cuda! że ostatni Getulczyk za nogę przykuty, wiekiem złamany, napiętnowany przez rozpalone żelazo, i którego zamieniają za wieprza, jest twoim bratem i równym tobie, wspaniały Cesarzu!«

Coby odpowiedział wówczas wszechwładca? Zapewne zawołałby liktora. Tymczasem rzeczy te spełniły się — a jednak zdawały się daleko-niepodobniéjsze do prawdy, niż te, które Opatrzność jeszcze na swojem łonie waży....«

23. *Kancyonał czyli zbiór pieśni chrześcijańskich dla użytku chrześcian wyznania ewangielickiego.* W Berlinie. Drukowano u Jahneke et kopf. W ósemce mniéjszéj str. 112.

W dziełku tém, do str. 72 mieszczą się same pieśni okolicznościowe, na rozmaite święta, przygody, i t. p. wiérszem. Druga połowa zajęta jest *książką nabożeństwa domowego* i

kościelnego dla użytku Chrześcian Ewangielickich, prozą. Autorem jest Schwartz, Pastor w Łowiczu. (Na czele niewyrażony).

24. *Hymny religijne z łacińskiego na polski język wiérszem przełożone, z dodaniem oryginalnych poezyi przez Bonifacego Ostrzykowskiego.* Warszawa nakładem i drukiem Wróblewskiego. W dwunastce, stronic 194.

Przekład dobry. Tłumacz we właściwą sobie wszedł sferę. Już to drugie dziełko, którém nasz Autor szanowny obdarza. Piérwéj wydane *wiérsze*, nie miały żadnéj wartości estetycznéj. W pisemku, o którém obecnie mówimy, od stronnicy 155 do końca, zawiérają się *oryginalne* Poezye. Nigdy podobno ten epitet *stosowniéj* użytym nie był. Azali zaś mogą podobne utwory nosić poezyi nazwę? — o tém wątpić przychodzi, nie tylko nam, lecz i każdemu czytelnikowi.

25. *Spiéwy nabożne dla użytku archidyecezyi Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj, zebrane przez Xdza B. Bogedain Dyrektora seminarium nauczycielskiego w Paradyżu.* Poznań. Nakład i wydanie księgarni W. Stefańskiego. str. 216 w dwunastce, bez oznaczenia roku.

Książeczka ta, obejmuje wszystkie niemal używalne pieśni nabożne i kościelne. Przeznaczona jest dla szkółek miejskich i parafialnych tamecznych. Niską też nań ustanowiono cenę, — co jest rzeczą w nabywaniu dzieł polskich, rzadką u nas.

W tym samym bowiem rodzaju, lubo lepiéj obrobionym, wydany dawniéj nieco *Spiewnik kościelny* X. Mioduszewskiego nader jest drogi, lubo przy tém godny arcypochwał. *Kantyczki* i drugie dziełko: *Wybór pieśni*, nie odpowiadają swemu celowi. Z wydawcą zaś obecnéj książki, X. Bogedain złączyli się Kotzolt i Klonowski, Nauczyciele muzyki przy seminaryach nauczycielskich katolickich W. X. Poznańskiego, którzy stosownie do rozkładu tego dzieła, każdy z osobna, ułożyli melodye powszechnie używane i do druku podać przyrzekli.

26. *Wyrachowanie miąższości drzewa w klocach okrągłych i sążniach szczapowych, oraz stosunkowéj użyteczności i ceny tegoż, z dodatkiem uwag o poznawaniu masztów* przez Benedykta Alexandrowicza b. kontrolera Banku polskiego. Warszawa. W drukarni Juliana Kaczanowskiego. 1842 str. 16. Z 2 tablicami, z których piérwsza jest liczbowana (ma str. 12) w ósémce.

W roku jeszcze zaprzeszłym, przez jednego z b. uczniów Instytutu gospodarstwa wiejskiego, (Ciechanowicza) wydaném zostało dziełko pod nazwą: *Kilka uwag o handlu drzewem dębowem* str. 48. (którego rozbiór, przez znawcę, umieszczony był w Piśmiennictwie krajowém Skimborowicza z r. 1840). Teraz B. Alexandrowicz wydał niniéjszą książkę nader dla handlujących i kupujących użyteczną, opatrzoną dwiema tablicami, z których jedna mniéjsza, w książeczce; druga *takaż sama*, snadź dla dogodności, na całym wydana arkuszu. Cena (wydrukowana na książce) jest Złp. 1 gro. 15. (dość umiarkowana).

27. *Pamiątki Historyczne krajowe. Zebrał i własnym nakładem wydał Ludwik Zieliński.* We Lwowie. Drukiem Piotra Pillera. W ósemce większéj str. 146.

Książka ta, składa się z pięciu materyałów historycznych. Ale trzeci z tych *zasobów dziejowych* pod nepisem: *Bogdana Chmielnickiego historya prawdziwa*, nie jest *prawdziwy*, ale tylko w bujnéj wyobraźni wysnuty. Redaktor Lwowianina, prawdziwą czyni przysługę ogłaszając rzeczy krajowe. Lecz gdy rzetelnie pragnie ich upowszechnienia, niechże tak wysokiéj na nie ceny nie naznacza. Bo czyż to jest sprawiedliwém, aby dziełko bez rycin, z 10 arkuszy złożone, kosztowało 24 Złp?

28. *Płóciennictwo, obejmujące uprawę roślin włóknowych, przyrządzenie włókna, przędzenie, wyrabianie tkanin lnianych i konopnych, tudzież ich bielenie i dalsze wykończanie*

przez Augusta F. Bernhardt Mag. Fil. Professora Gymnazium realn. i t. d. Część piérwsza; uprawa roślin włóknowych, wyrabianie włókna i przędziwa. Z 2 tablicami rycin. Warszawa. W drukarni J. Dietrich. 1842. W ósemce str. 242.

Uczony Proffessor A. Waga, wysokie a słuszne oddał temu dziełu pochwały. »Pr. Bernhardt« — powiada A. W. »umié z równą sztuką ukazać się uczonym dla uczonych, jak zrozumiałym dla najprostszego nawet robotnika«. Zaiste! jest to najpiérwsza i najniepospolitsza zaleta każdego dzieła, a szczególniéj takiego, które bądź w wielu, bądź we wszystkich powinno się znaleść ręku. Dzieła gospodarskie, były dotąd u nas albo licho pisane, lub tylko tłumaczone, i to ladajako. Ale i w téj gałęzi piśmiennictwa, zjawiać się zaczynają znawcy i pracownicy z zamiłowaniem, a nie dla widoków pieniężnych. Do takich bezwątpienia należy Autor obecnéj książki. Po wyjściu drugiéj części, damy obszerniejsze o niéj sprawozdanie — a tymczasem wszystkim ziomkom, niniéjsze polecamy dzieło, *jako wzorowe*.

29. *O naturze torfu i jego użyciu gospodarczém, przez M. Reuman'a, p. o Inspektora leśnego przy K. R. P i S. nakładem redakcyi Sylwana.* W drukarmi M. Chmielewskiego. Warszawa str. 140 w ósemce; z tablicą figur.

Professor Instytutu gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie i główny Redaktor dziennika nauk leśnych i myśliwych (*p. t. Sylwan*) Kaź. Glinka Janczewski, wydał w r. 1840 dziełko *o Torfie*. Teraz, jego staraniem, drugą już w tym-że samym przedmiocie widzimy pracę. Autor posiada znajomość praktyczną około zajmowania się tym nader ważnym ziemi naszéj płodem, a przeto książka przezeń wydana, jest wielkiéj wagi w zakresie swoim. Składamy podziękę P. Janczewskiemu, który nie bacząc iż własne w tymże samym przedmiocie niedawno ogłosił pismo, z niezwykłą bezstronnością, wła-

snym nakładem, drugie ogłasza dziełko, ze wszech miar na uwagę znawców, gospodarzy i przedsiębierców zasługujące.

30. *Historya Mężów. Z francuzkiego Pawła de Kock przez X. X. na polskie przełożona — str. 243 w dwunastce.* 1842 Kraków. Nakład i druk J. Czecha.

Wyraźna spekulacya księgarska.

31. *Obraz warszawskiego społeczeństwa w dwóch powieściach przez Panią Annę Nakwaską. Poznań. 1842.* W ósémce większéj, stronnic 108. Wydanie nakładem W. Stefańskiego księgarza.

Autorka *Czarnéj Mary*, zawarła tu 2 szkice, z których jeden nosi nazwę: *Szczęśliwa przygoda* (powieść obyczajowa z końca zeszłego i początku tego wieku. Rok 1787 i 1807) — drugi jest pod napisem: *Obligacya udziałowa, ustęp z wydarzeń życia domowego.* Piérwszéj z nich bohatérka *Balbisia*, służąca, potém żona kamerdynera Desroches, Polka, po upływie lat 20 zostaje *hrabiną Desroches, jenerałową wojsk francuskich*, i zawsze taż sama, jednaka co do prostoty charakteru, spotyka się w Warszawie, na balu ze Starościną Borelską, niegdyś swoją Panią. Rzecz piękna! z prawdziwego wzięta zdarzenia. — W drugiéj powiastce, dobra córka, *losem* wygranym uszczęśliwia w jednéj chwili Ojca, kochanka, siebie dziécię starego kawalera, którego rękę odrzuca. Do obu szkiców dodany jest na czele *szkicek* o pracach literackich Anny Nak. (autorki) przez jednego z plebeuszów, w jakimsiś dodatku do Gazety skreślony.

32. *Adept. tragedia w pięciu aktach Fryderyka Halma, przekładu A. Kłobukowskiego. Lwów, Stanisławów i Tarnów. W Księgarni Jana Milikowskiego, drukiem Sollingera w Wiedniu. str. 116 w ósémce mniejszéj.*

Zapowiedziane w 6 Numerze pisma naszego tłumaczenie, wyszło teraz właśnie na widok publiczny, w pięknem wydaniu.

33. *Ostatnie rady Ojca dla Syna.* 1842. Wrocław. Nakładem Wil. Bog. Korna. Stronnic 374 w ósémce.

Niedawno, *Pamiątka po dobrym Ojcu*, była przedmiotem sprzeczek, kto jest jéj autorem? (*) Teraz na czele nie ma nazwy pisarza, przeto znowu stać się może *pastwa* dla jakiéj gazety. A *Pamiątka po dobréj Matce*, zacnéj spółziemianki naszéj, chociaż bez nazwiska wydana, tyle jednak pożytku zdziałała, tylu zjednała zwolenników, tyle zaszczytu Autorce przyniosła! Przełożyła ją Pani Markianowicz (Polka) na język rossyjski. Czy *ostatnie rady Ojca*, doczekają się tego, by na jakąkolwiek mowę przetłumaczone zostały?.... Wątpimy. Zakończenie szczególniéj, jest tu liche; ale książka może być, mimo to, użytą z pożytkiem.

NOWOŚCI.

P. St. Lasocki b. Red. Gaz. War. ogłosił, iż w miesiącu Czerwcu r. b. ukończonym zostanie, obecnie już rozpoczęty, druk dwóch tomów powieści: 1. *a*) *Hanna z Grzymałowa* (z czasów Kazimiérza Wielkiego) *b*) *Natalia*. 2. T. *Kościół Maryi-Dziewicy* — przez Paulinę z L. W........ autorkę znanych powieści p. t. *Wieś i Miasto*. Przedpłata oznaczona na Złp. 9 przyjmowaną będzie przez księgarnie warszawskie, i Redakcyę pisma naszego, przy ulicy Trębackiéj N. 628.

Księgarz Sennewald wydaje *Powieści blade* przez Autora Amerykanki w Polsce napisane. Wkrótce już wyjdą z księgotłoczni.

Znajduje się pod prassą w drukarni pod Firmą Chmielewskiego *Estetyka ułożona podług najnowszych zasad filozoficznych* przez F. H. Levestama; — wydanie księgarza Orgielbranda.

(*) Patrz *Piśmiennictwo* Skimborowicza z 1840 i Mag. Powsz. z 1838 r.

☞ *Do tego numeru, dołącza się okładka kolorowa Tomu I.*